

Zbigniew Kwieciński

Wolność czy równość? Spory o sprawiedliwość w oświacie

Nierówności społeczne w oświacie są niezaprzeczalnym faktem. Od wielu lat dokumentujemy w wyniku wielorakich i wielostronnych badań empirycznych, że zróżnicowanie dostępności, warunków, procesów, poziomu i jakości wykształcenia na wszystkich jego poziomach – od progu szkoły podstawowej, poprzez progi szkolnictwa średnich i wyższych szczebli, aż do wyjścia za szkoły na rynek pracy – jest wysokie i trwałe. Do szczególnie konsekwentnych badaczy tej problematyki należy Mirosław Szymański: od książki *Środowiskowe uwarunkowania selekcji szkolnej* (1973) do książek z początku nowego wieku *Studia i szkice z socjologii edukacji* (2000) i *Kryzys i zmiana. Studia nad przemianami edukacyjnymi w Polsce w latach dziewięćdziesiątych* (2001). W zespołach, w których przyszło mi pracować, także koncentrowaliśmy się na wyjaśnianiu rozmiarów, trwałości, uwarunkowań i skutków nierówności społecznych w oświacie – zarówno w badaniach jakościowych i monograficznych, jak i w badaniach ilościowych i długotrwałych. Światowa socjologia edukacji również obfituje w badania nad nierównościami szkolnymi i wyjaśniające je teorie. Najkrócej można dziś powiedzieć, że nierówności społeczne w szkolnictwie są powodowane poprzez kumulowanie się przynajmniej dwóch czynników: „kapitału osobistego” (talent, motywacje, pracowitość, odwaga, wdzięk) z „kapitałem kulturowym” i „kapitałem społecznym” rodziny pochodzenia, a wzmacniane są przez organizację oświaty (ustrój i struktura szkolnictwa, rozmieszczenie szkół, programy, przygotowanie nauczycieli, finansowanie oświaty, ewaluacja efektów kształcenia) i funkcjonowanie szkoły (dominujące modele nauczania, kultura organizacyjna szkoły, ocenianie, naznaczanie, selekcja, sortowanie, reprodukcja), a także przez różnorodne interakcje, jakie przydarzają się dzieciom i młodzieży w toku ich rozwoju. Tak wielorako i trwale uwarunkowane nierówności D.E. Mithaug sprowadza wręcz do poziomu aksjomatów, do raz na zawsze ustalonych praw społecznych.

W warunkach ustroju liberalnej demokracji zasada wolności jednostek, czyli zasada nienaruszalnego prawa do pozyskiwania i pomnażania korzyści oraz zasada prawa do równej dostępności dóbr i wartości rodzą sprzeczności. W ich efekcie współistnieją różne podejścia do ich rozwiązywania. Odnosi się to także do wykształcenia, które jest jedną z powszechnie uprawnianych wartości, jest dobrem (korzyścią) do pozyskania, jest instrumentem alokacji w strukturze społeczno-zawodowej (a zatem warunkiem koniecznym przejścia do elit) oraz składnikiem trwałego „kapitału” kulturowego i społecznego, przekazywanego następnemu pokoleniu. W tym świetle hasło wyrównywania szans edukacyjnych nie jawi się jako oczywiste. W poniższej analizie typów dyskursów publicznych na temat równości w oświacie posłużę się Johna Rawlsa typologią ładów politycznych z punktu widzenia formalnej teorii sprawiedliwości.

Wolny rynek jako zasada samoregulacji społecznej – niesprawiedliwe jest naruszanie jego praw. Prawo do dążenia, zdobywania i pomnażania należnych i legalnych korzyści w drodze wolnej konkurencji, nie zakłócanej przez interwencje państwa, usprawiedliwia niepodejście jakichkolwiek działań na rzecz istniejących i powiększają-

cych się różnic w osiągnięciach edukacyjnych. Działania państwa, samorządów i podmiotów edukacyjnych polegają na podnoszeniu ogólnego poziomu oświaty powszechnej. Dopuszczalna i mile widziana jest dobrowolna działalność charytatywna osób, wspólnot i organizacji na rzecz słabszych, zmarginalizowanych i wykluczonych. Jednocześnie jednak ostrzega się przed nieskutecznością, fragmentarycznością i doraźnością takich działań (Robert Nozick powie: *Chcesz to dziel się i pomagaj, ale nie bądź frajerem, inni się nie podzielą, a tamci i tak to zmarzną*). Przestrzega się też, że ostatecznie szkoła jest utrzymywana przez podatników i powinna skutecznie służyć interesom osobistym i społecznym tych, którzy podatki płacą. Ostatnio niektórzy profesorowie pedagogiki upominają: *Szkoła nie jest walcem drogowym, by wyrównywać to, co jest zasługą jednostki i jej domu. Nie da się zresztą zrównać warunków genetycznych i warunków rodzinnych*. Nie są w tym jednak konsekwentni, bo za chwilę udowadniają, że gimnazjum jednak wyrównuje szanse edukacyjne. To tak, jakby zachęcali do polowania na zająca z psami, a zarazem do udzielania pomocy temuż zającowi.

Naturalne kształtowanie się elit jest społecznie usprawiedliwione i pożyteczne.

Prawo do swobodnego kształtowania się elit nakazuje staranne nagradzanie, sortowanie i oddzielanie tych, którzy dzięki przymiotom osobistym, warunkom domowym, pracowitości i możliwości bardziej efektywnego korzystania z ofert systemu edukacyjnego mają najwyższe osiągnięcia intelektualne, od tych, których osiągnięcia są przeciętne, mierne i bardzo niskie. Państwo i jego system szkolny mają obowiązek strzec z jednej strony otwartego dostępu do elit każdemu, kto na to zasłużył, a z drugiej strony uruchamiać procedury poprawnego, uczciwego, bezstronnego, obiektywnego i centralnie kontrolowanego oceniania, sortowania, kierowania na dalsze ścieżki kształcenia i awansu społeczno-zawodowego. Każdy dowiaduje się w porę, jakie są jego wyniki i poziom osiągnięć i że ma to, na co zasłużył. „Równe szanse edukacyjne” są tu rozumiane jako otwarty dostęp każdego do najwyższych osiągnięć i pozycji, czyli jako równe prawo dostępu do najwyższych szczebli edukacyjnych i najwyższej jakości edukacji. Tak rozumianych równości szans chronią poprawne procedury, a wyrównywanie szans edukacyjnych polega na stałym doskonaleniu tych procedur oceniania i selekcji.

Równa dostępność – zasada sprawiedliwej dystrybucji. Obowiązkiem państwa, samorządów, elit politycznych i wszystkich podmiotów edukacyjnych jest organizowanie oświaty powszechnie i równo dostępnej dla wszystkich, niezależnie od położenia wyjściowego z rodziny, niezależnie więc od poziomu wykształcenia, pozycji społeczno-zawodowej rodziców, ich zamożności i miejsca zamieszkania. Bowiem zróżnicowanie „startu” edukacyjnego, jego przebiegu i rezultatu w wielkiej mierze nie jest zawinione przez jednostkę, lecz przez okoliczności przez nią zastane (geny, rodzina, typ środowiska socjalizacji i inkulturacji). Państwo i samorzady powinny zapewniać strukturalne, programowe, kadrowe i finansowe warunki takiej gwarantowanej prawem równej dostępności. Równość szans jest tu rozumiana jako podobna dostępność szkolnictwa powszechnego, i tak, na przykład, rozumiał to niedawny reformator szkolnictwa, mówiąc o wyrównawczej roli powszechnego gimnazjum, czyli nowego typu szkoły średniej. Wyrównywanie szans polega tu na sprawiedliwej i wystarczającej dystrybucji środków niezbędnych dla uruchomienia i poprawnego działania tych struktur i korygowania błędów w ich alokacji i funkcjonowaniu.

Prawo człowieka do pełnego rozwoju, do godnego życia i do udziału w kulturze – zasada redystrybucji. Demokratyczne prawo każdej jednostki do jej pełnego rozwoju i prawo dostępu każdego do kultury narodowej i globalnej oraz obywatelskie prawo do aktywnego współstanowienia politycznego i społecznego nakazują tak organizować instytucje i działania oświatowe, aby każdemu – niezależnie od tego, w jakiej rodzinie i w jakim miejscu się urodził – zapewnić możliwość osiągnięcia, także poprzez szkołę, należytego poziomu kompetencji kulturowych, społecznych, cywilizacyjnych i zawodowych. Jeżeli zatem na dowolnym szczeblu systemu oświaty obserwowane są niezawinione przez jednostki, a znaczące liczebnie grupy i obszary marginalizacji i wykluczenia, to należy uruchamiać działania na rzecz wyrównania szans i zmniejszania niekorzystnych warunków, procesów i skutków rozwoju dzieci oraz młodzieży ze stref ryzyka. Dokonywać tego można i należy poprzez redystrybucję środków pobieranych od tych, którzy są uprzywilejowani, w tym także w dochodach. Na obszary ryzyka, do rodzin, osób i instytucji edukacji i pomocy socjalnej należy kierować dodatkowe środki i służby pomocy profilaktycznej, terapeutycznej i ratowniczej, przy czym oferty uzupełnienia i dopełnienia edukacji powinny być wielokrotne w ciągu życia jednostek dotkniętych niepowodzeniami, powszechnie dostępne i tanie. Likwidacja najcięższych form ubóstwa edukacyjnego (odpad ze szkoły powszechnej, analfabetyzm i półanalfabetyzm kulturowy, funkcjonalny i cywilizacyjny) i zmniejszanie poziomu nierówności w osiągnięciach szkolnych powinno być stałym elementem polityki oświatowej państwa, samorządów i administracji oświatowej oraz miernikiem rozwoju społecznego i probierzem demokracji.

Powstaje tu jednak pytanie, do jakiego stopnia należy, trzeba i można wyrównywać zaniedbania rozwojowe uwidocznione w niepowodzeniach edukacyjnych. J. Rawls, teoretyk sprawiedliwego państwa i rzecznik koncepcji sprawiedliwości redystrybucyjnej, podpowiada, że wyrównywanie stopnia udziału jednostek (bez ich winy źle sytuowanych) w korzystaniu z dóbr powinno sięgać poziomu szacunku dla siebie samego. Czy jednak kryterium szacunku dla siebie samego może być w jakimś stopniu obiektywnie sytuowane poza samą jednostką i bez pytania jej o zdanie? Może analfabeci nie są mniej szczęśliwi niż ludzie bardzo wykształceni? Narzucona im „pomoc” edukacyjna może zbudzić ich uspione aspiracje i roszczenia. Jest to dylemat, który L. Kohlberg ujął w dosadne pytanie: *Czy lepiej jest być szczęśliwą świnia, czy nieszczęśliwym Sokratesem?* Wątpliwości w udzielaniu odpowiedzi na to pytanie nie mają tylko radykalni demokraci i zwolennicy pedagogiki wyzwolenia, którzy uważają, że powszechne dobre wykształcenie i kompetencje krytyczne mogą i powinny służyć emancypacji ludzi dotychczas uciśnionych i wykluczonych. Natomiast można próbować odczytać postulat J. Rawlsa jako poszukiwanie takiego minimum kompetencji, które jest osiągalne przez każdą osobę w obrębie normy rozwoju umysłowego i które jest warunkiem koniecznym współdziałania w kulturze i życiu obywatelskim. Takim minimum jest na przykład elementarna alfabetyzacja, czyli podstawowa kompetencja do rozumienia tekstów kultury symbolicznej, do komunikacji społecznej, uczestnictwa obywatelskiego i samodzielnego utrzymywania się z własnej pracy.

Sprawiedliwie – to po równo. Jest też piąta możliwość w podejściu do równych szans edukacyjnych i ich wyrównywania. Jest to oczekiwanie i żądanie równych wyników na wyjściu z systemu szkolnego dla wszystkich, niezależnie od warunków „startu” rodzinnego. Jest taki postulat wyjęty z socjalistycznych utopii i dziecięcego poczucia, że

sprawiedliwie – to znaczy po równo dla każdego. Takiej sprawiedliwości Janosika czy Robin Hooda nikt rozumny nie traktuje dziś serio. Ale to nie zwalnia z wrażliwości na nieuzasadnione zróżnicowania edukacyjne, na niewypełnianie przez szkołę elementarnych jej obowiązków alfabetyzacyjnych, na potrzebę minimalizacji różnic i wsparcia ludzi już edukacyjnie skrzywdzonych.

Podsumowanie. W obrębie porządku liberalnej demokracji mamy do czynienia z czworakim rozumieniem równych szans edukacyjnych i wyrównywania szans: 1) jako równego prawa do konkurencji i do pomnażania już posiadanych korzyści, traktującego różnice jako naturalne, ale możliwe do złagodzenia poprzez ochotniczą pomoc (to argumentacja neoliberalistów utożsamiających demokrację z wolnym rynkiem); 2) jako równego prawa do ubiegania się o wejście do elit, strzeżonego przez poprawne procedury oceniania i sortowania (to argumentacja neokonserwatystów); 3) jako równej i powszechnej dostępności, strzeżonej przez sprawiedliwą i wciąż doskonałą dystrybucję środków (to argumentacja liberałów politycznych); 4) jako wyrównywanie startu, przebiegu i efektów edukacji tym, którzy nie z własnej winy są pokrzywdzeni, poprzez sprawiedliwą redystrybucję środków na rzecz działań profilaktycznych, terapeutycznych i ratowniczych (to argumentacja zwolenników demokracji uczestniczącej i etycznej, rzeczników praw człowieka). Jest wreszcie piąte rozumienie równości edukacyjnej jako jednakowych rezultatów (jest to argumentacja rosyjskiego marksizmu i pedagogii wyzwolenia). To ostatnie można by traktować jako folklorystyczny atawizm, gdyby nie fakt, iż takie rozumienie równości i wyrównywania jest obecne w języku populistów politycznych.

Najważniejsze, co chciałbym tu podkreślić, to iż w aktualnych debatach dotyczących edukacji w Polsce, a także w decyzjach z zakresu polityki oświatowej występują te wszystkie dyskursy równocześnie i są ze sobą mylone.

LITERATURA

- Białecki I. [1999] *Nierówności edukacyjne w Polsce*, „Nauka i Szkolnictwo Wyższe” nr 14
- Borowicz R. [1988] *Równość i sprawiedliwość społeczna*, Warszawa
- Borowicz R. [2000] *Nierówności społeczne w dostępie do wykształcenia. Casus Suwalszczyzny*, Olecko
- Kozakiewicz M. [1974] *Barierzy awansu poprzez wykształcenie*, Warszawa
- Kwieciński Z. [1972] *Funkcjonowanie szkoły w środowisku wiejskim*, Warszawa
- Kwieciński Z. [2002] *Nieuniknione? Funkcje alfabetyzacji w dorosłości*, Toruń-Olsztyn
- Mithaug D.E. [1996] *Equal opportunity theory*, Thousand Oaks
- Nozick R. [1999] *Anarchia, państwo, utopia*, Warszawa
- Rawls I. [1994] *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa
- Szymański M.J. [1973] *Środowiskowe uwarunkowania selekcji szkolnej*, Warszawa
- Szymański M.J. [2000] *Studia i szkice z socjologii edukacji*, Warszawa
- Szymański M.J. [2001] *Kryzys i zmiana. Studia nad przemianami edukacyjnymi w Polsce w latach dziewięćdziesiątych*, Kraków
- Szymański M.J. [2001] *Nieegalitarność pedagogiki i egalitarnej polityki oświatowej*, [w:] *Egalitaryzm. Kształcenie masowe czy przymus kształcenia w społeczeństwie demokratycznym*, red. E. Gawel-Luty, Słupsk